ŁOWIEC POLSKI



Fotografja wyróżniona na konkursie „Łowca Polskiego".

Fot. Tadeusz Jordan. Łabiszyn n.Notecią.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 43 (597). 25 PAŹDZIERNIKA 1930 R.

do domu, gdzie po przyjacielsku pożegnałem p. Cyprjana Lutyńskiego, który, widocznie obdarzając mnie swoją sympatją, zapraszał przyjechać zimową porą na wilki, bielaki i pardwy, obiecując złote góry. Wspaniała postać „zajadłego" myśliwego, którego namiętność nie uznaje ni granic, ni własności terenów, na których od „maleńkości" on, a wpierw ojciec i dziad jego bez żadnych przeszkód polowali, p. Cyprjan na uwagę, że przez umiłowanie polowania, zaniedbuje gospodarkę, odpowiedział: — „Ani słowa, mój panie! Niechaj gospodarka przepadłszy, bodaj nawet rodzona żona porzuciwszy, aby zostawszy polowanie, a Lutyński polować nie przestanie".

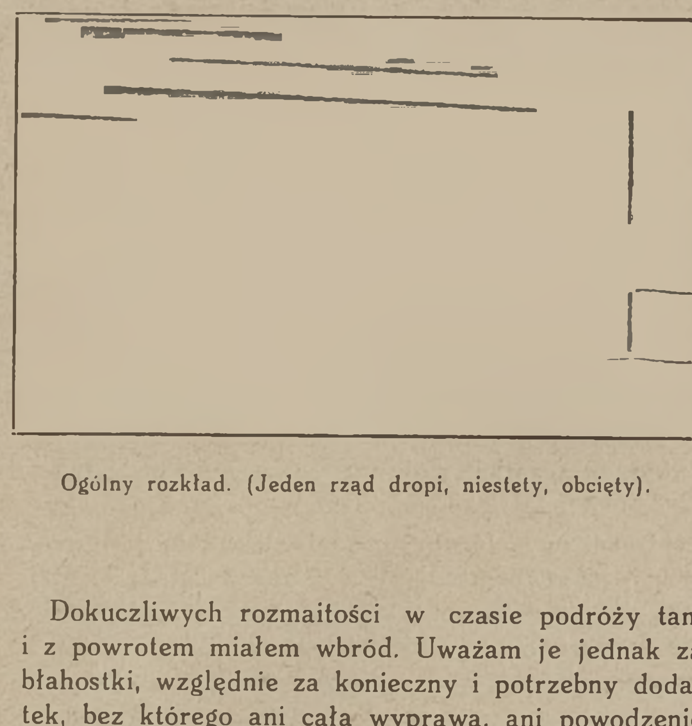
Gdy nadjechało auto, które z wielkim trudem przepchało się przez okropną drogę od traktu, do dworu, pp. W. G., by zaoszczędzić mi przykrych emocyj na tym odcinku, wysłali je z powrotem do traktu, ofiarowując się odprowadzić mnie na piechotkę. Po sutym obiedzie, w eleganckich strojach, wyruszyliśmy miłym spacerkiem ze dworu. Przeszliśmy prawie dwa kilometry, gdy zauważyliśmy, że auto o jakie 200 metrów przed traktem zjechało do rowu i że przedziela nas od niego conajmniej stumetrowa przestrzeń zalana sięgającą wyżej kostek, wodą. Na pierwszą biedę poradził p. W. G., sprowadzając z obok znajdującego się folwarku, majątku Sędzina, konie, z pomocą których auto zostało wyciągnięte na drogę, na drugą zaś znalazła lekarstwo p. Wanda, bez namysłu zrzucając pantofelki i odważnie brnąc przez wodę. Chociaż nie tak zgrabnie, my mężczyźni zrobiliśmy to samo. Jak wyglądał generał W. P., gdy pokornie odpinał sztrybki, zdejmował wyglancowane już na Warszawę obuwie, zakasywał ineksprymable z lampasami i pompatycznie maszerował na bosaka. — niech sobie wyobrazi łaskawy Czytelnik.

Na trakcie nastąpiło czułe pożegnanie z ucałowaniem rączek drogiej i dzielnej pani dziedziczki, oraz z wyściskaniem obu panów G.

Jeśli kto wyobraża sobie, że z wpakowaniem się w dniu 20 sierpnia o godzinie 3-ej min. 30 po południu do auta, znajdującego się na trakcie, to znaczy stosunkowo na możliwej drodze, mój pech oraz złośliwe figle losu skończyły się, to ten grubo się myli.

W drodze do domowych pieleszy spotkały mnie następujące przygody: pękła dętka, z wielkim nakładem trudu i sprytu, jakoś załatana; po pewnym czasie trzasła opona, którą zreparowaliśmy wiechciem słomy, szmatami starego spencerka szofera i kawałem gumy; kilkakrotnie zapalała się oliwa w motorze, a buchające kłęby dymu i okropny czad, jakby przypominały staremu grzesznikowi istnienie miejsca pokuty i kary za grzechy; koła po kolei zaczęły puszczać, co zmusiło nas stale, co parę kilometrów operować pompką; następnie beznadziejnie zgasły nam światła i musieliśmy jechać w egipskich ciemnościach; o 3 kilometry od stacji Głębokie, wlokąc się na szczęście, jak żółwie, zderzyliśmy się z wozem opałowego drzewa, który razem z koniem wywrócił się do rowu, bombardując nas polanami; jakimś cudem wyszliśmy cało z tej awantury i przykusztykaliśmy na kilka minut przed odejściem pociągu, do stacji, gdzie jednak mój Trop zżarł się z czarnym kundlem, prowadzonym na smyczy przez naszminkowaną piękność; łaskawa i piękna pani nie szczędziła mi uszczypliwych słówek i dosadnych porównań; w wagonie miałem przemiłe, wielce pachnące sąsiedztwo opasłej jejmości, która stale zainteresowała się rozwiązaniem zagadki: „Czy ten sobak moze ukusić"?; przed samą Warszawą zawieruszył mi się kaganiec na psa, z powodu czego oczekiwałem z rezygnacją i smutkiem, niepożądanej interwencji przedstawiciela odnośnej władzy i w Warszawie, na dobitkę, zmuszony brakiem odpowiedniej monety, opłaciłem w dwójnasób tragarza. Dopiero na łonie stęsknionej i kochającej rodziny podniosłem czoło do góry, wierząc, że tu znajdę skuteczną obronę przed igrającą ze mną, złą mocą i że wszystkie tarapaty już się skończyły.

Reasumuję tak wyniki naszych łowów, jak i wszystkie swoje wrażenia. Ogółem padło 28 pardw, 37 cietrzewi i jedna kaczka, nie licząc w tem, zabitych po moim wyjeździe przez pp. G. jednej pardwy i 10 cietrzewi. Wygląd rozkładu naprawdę był imponujący.



Ogólny rozkład. (Jeden rząd dropi, niestety, obcięty).

Dokuczliwych rozmaitości w czasie podróży tam i z powrotem miałem wbród. Uważam je jednak za błahostki, względnie za konieczny i potrzebny dodatek, bez którego ani cała wyprawa, ani powodzenie łowów nie posiadałyby pełni uroku i swoistości czaru, tak pożądanych i tak drogich sercu prawdziwego myśliwego.

Wzorując się na p. Cyprjanie Lutyńskim, z całą wiarą i świadomością twierdzę, że największe przykrości, trudności i niepowodzenia nie są w stanie zgasić lub przytłumić płonącego w naszych piersiach, znicza szlachetnej namiętności i że połączenie wszystkich djabelskich mocy nie zdoła przeszkodzić mi w przesłaniu do krainy pardw i serdecznych ludzi: pardwom — „do zobaczenia", a serdecznym ludziom (za wszystko tak przykre, jak i radosne) płynące z głębi wdzięcznego serca, szczere „Bóg zapłać".

ST. SKRZYŃSKI.

WŚROD HUCUŁÓW I JELENI.

(Zob. Nr. 42).

W domu zastaliśmy już i Makowieja, który jakoby słyszał coś zdaleka, lecz nie był zupełnie pewny. Michajło nie słyszał nic.

Po śniadaniu wypoczynek; za przykładem Makowieja, wyszliśmy wszyscy przed chatę wygrzewać się na słońcu, co prędko usposobiło nas do snu. Ale po jakimś czasie, tak słońce przypiekało, że zaczęliśmy się budzić i po trochu rozmawiać; po części biadać nad tem, że „nie czuli aleni".

Makowiej i Wasyl zgodzili się na jedno: ponieważ „slidów bogato pierejmali", więc „znaczy" jelenie są jeszcze w fazie poszukiwania odpowiednich miejsc i towarzystwa, co poprzedza zwykle rykowisko; „szczo w lisu nie pachniet oleniem", to znaczy: jeszcze nie czuć zapachu, o ile można to zapachem nazwać, jaki zostawiają po sobie jelenie w czasie rykowiska; odór ten jest tak silny, że człowiek zwęszyć może go doskonale. Makowiej upewnia przytem, że jutro jest święto „Michajlewa czuda", więc od tej daty muszą jelenie zacząć rykowisko.

Drzemiąc po trochu, przysłuchuję się rozmowom, pocieszam się zbliżaniem „Michajlewa czuda", a więc oczekiwanych głosów rozpoczynających rykowisko.

Makowiej namawia swych towarzyszów, aby przyniósł który z sąsiedniej stai „rzętycy", obiecując rozkosze w nasyceniu pragnienia i zapewniając o własnościach utrzymania przy zdrowiu tego, co jej używa, wyrazami „Bigme sołodieńkij".

Rzętyca to serwatka pozostała od bryndzy, a więc z mleka owczego. Raz smakowała mi bardzo: była czysta, zimna, kwaskowata, a że wody nie pijam, więc sprobowałem miejscowego napoju. Podobno jest zdrowa bardzo, jak utrzymują huculi, ale bez przykrości obywałem się bez niej, a czasami — z przyjemnością, gdyż często trafia się nieczysta i niepachnąca.

Nadszedł czas obiadu, więc zabraliśmy się do przygotowań. Kaszka na buljonie z kostek maggi; jajecznica na słoninie i herbata, bez której się nie obywam, stanowiły dziś obfitszy posiłek, niż zwykle.

Huculi, jak zawsze, przygotowali sobie „kuleszę" (mamałygę), co stanowi ich zasadnicze pożywienie. U nas chłopi w drogę, na popas, zaopatrują się w chleb, tutaj brać trzeba woreczek z mąką kukurydzaną, z której przyrządza się powszednią kuleszę; spożywa się ją na sucho, z mlekiem; na słodko, słono, z tłuszczem; na zimno, na gorąco i t. d. Aby ją przyrządzić, gotuje się wodę w tyglu i kiedy zacznie już bulgotać, watrak (który jest tu kucharzem) czerpie w obydwie dłonie, nie zawsze czyste, mąkę kukurydzaną z worka i nad wrzątkiem, cienkim strumieniem puszcza powoli, aż usypany kopczyk wygląda czubkiem nad wodę; przygotowanym patykiem miesza się tak długo, póki kaszka pęczniejąc, nie pochłonie wody, i odgarnia się od brzegów naczynia, aby kuleszka nie przypaliła się; po wyparowaniu wody, na przygotowany kawałek płótna, nie obowiązkowo czystego, odwróciwszy naczynie dnem do góry, potrząchnie się niem i podnosi, zostawiając na obrusie dymiącą babkę; patyk wtyka się w ścianę, służy on na raz następny.

Każdy, zależnie od gustu i swoich zapasów w torbie, jako dodatek do kuleszy, wyjmuje bryndzę lub tłuszcz jaki. Towarzystwo siada około parującej bryły, jak z gliny ulepionej, w której tkwi już przygotowana, drewniana łopatka do odcinania gorących porcyj, jakie w rękach najpierw każdy, wałkując i studząc, doprowadza do formy serdelka, potem macza w drobnej bryndzy lub topionej słoninie i tak zjada.

Wypoczywam, rozciągnięty na swoim tapczanie, i obserwuję znane mi już zresztą, spożywanie kuleszy. Po wyschniętych „dranicach" (deski używane na dachy zamiast gontów) słyszę wolne, potem coraz szybsze pukanie, przechodzące w końcu w głośny szum. Wychodzimy przed chatę i ogarnia nas rozpacz! Góry pokryte szczelnie ołowianem niebem, nigdzie nie widać jaśniejszego miejsca, deszcz leje coraz lepszy; nic nie pozostaje innego, jak probować zasnąć i czekać pogody.



„Igła przyda się i na rykowisku". Fot. Wład. Müller.

Padało już nieustannie do samego wieczora z małemi zmianami szumu na dachu, w miarę czy deszcz był większy lub mniejszy.

Postanawiamy opuścić swój punkt; zamierzamy zejść do Jawornika, aby zasięgnąć wiadomości i zależnie od nich, udać się w miejsca pewniejsze, doczekawszy się przez ten czas pogody.

Rano przy śniadaniu i pakowaniu rzeczy towarzyszył nam chłopiec, który przyszedł po klucz i opowiadał wrażenia z niejednej nocy, kiedy wilki zakradały się natarczywie do owiec.

Wasyl stoi smutny w drzwiach i patrzy na szary od deszczu obraz.

— Co Wasyl tak rozmyśla? — pytam go.

— Ja myślu panie, jak by z tuda utieczi? — (jakby uciec stąd). — My tutoczki pusto pryszli, i oleni nie bogato i pozycja dranna. — (Myśmy tu niepotrzebnie przyszli i jeleni mało i miejsce na podsłuchy niedobre).

Jednocześnie wchodzi do izby nieznajomy hucuł i rozlegają się wybuchy śmiechu: jest to włóczęga, chodzący w górach po prośbie, znany przez wszystkich, i jest przedmiotem zabaw, przez swoją stale uśmiech-

niętą i głupią minę, oraz zachowanie się. Przykre robi wrażenie; jeden Wasyl poważnie się zachowuje; najwięcej bawi się przybyły chłopiec. Przybysz zjadł chętnie zbywające resztki naszego śniadania, dostał papierosa i do chwili naszego wyjścia, bawił całe towarzystwo, naciągany przez rodaków swoich.

Nie czekając już lepszej pogody, gdyż wcale jej nie zwiastowały szare chmury, z których siał drobny, przejmujący deszczyk, ruszamy po obślizgłych ścieżkach, najpierw przez połoninę, potem lasem, coraz niżej i po coraz gorszej drodze.

Całą moją pociechą było to, że mamy iść drogą, jeszcze mi dotąd nieznaną; mało jednak korzystać mogłem z nowych widoków zakrytych jak mgłą, deszczem, sam zakrywając się od niego i mokrych gałęzi.

Miłe i to, że się idzie nie pod górę, lecz na dół. Ale nie spodziewałem się, że będzie to tak uciążliwe: nogi nigdzie śmiało postawić nie można, w obawie, aby nie usiąść nagle; kolana mimowoli trzymać trzeba przy sobie, a kroczki stawia się drobno, ruszając nogami tylko od kolan, w obawie, aby się nie rozleciały, tracąc równowagę na śliskiej od deszczu ziemi.

Im bardziej z góry, tem drobniejsze stawia się kroki, a ścięgna, do tego ruchu nieprzyzwyczajone, zaczynają boleć. Kiedy wreszcie wypadnie kawałek drogi pod górę, daje to wrażenie ulgi.

Spotykamy po drodze, wpoprzek leżące wykroty średnicy do 1½ metra, przeważnie sękate, a często obficie gałęziami splątane, tak, że przeprawa na drugą stronę takiej przeszkody, jest uciążliwa bardzo, szczególniej w ubraniu dłuższem i namokniętem.

Nie wiadomo czasem, czy lepiej pod spodem się przecisnąć, czy przez wierzch po obślizgłym klocu dostać się na drugą stronę.

Idę ostatni, obserwując, którędy idą przewodnicy. Kiedy wszyscy przeszkodę jaką biorą jednakowo, stosuję się do ich sposobu; kiedy każdy robi to inaczej, wtedy mam kłopot: jaki sposób lepszy? Często Michajło, dla ułatwienia, wprawnem uderzeniem siekiery, z którą się nie rozstaje, ucina sterczącą gałęź; Makowiej sięga po broń, aby przytrzymać, ułatwiając mi przejście, czasami bardzo męczące i niemiłe, bo mokro, a nawet często niebezpieczne, gdyż sterczący sęk, drąc ubranie, może nawet skaleczyć, tembardziej w momencie raptownego obślizgnięcia się na dół. Ręce zawalane mazią obślizgłej kory, a ubranie po spacerze takim, coraz więcej umazane i poszarpane.

Omijanie takich przeszkód po lesie, najczęściej naraża na zwalczanie jeszcze gorszych, albo cofanie się napowrót do ścieżki.

Mamy ścieżki, które na sezon rykowiska są oczyszczane ze wszelkich przeciwności, ta jednak nie była potrzebna.

Spostrzegawcze oczy Makowieja od czasu do czasu wypatrują trop jakiego zwierza. Widzieliśmy w 2-ch miejscach ślady wilka, a w kilku ciężkie odciski racic byków, w jednym tylko łani. Stadko całe jarząbków podniosło się przed nami, pozatem słyszeliśmy szelest gałęzi i jakby susy spłoszonej sarny, a w jednem miejscu silny łopot skrzydeł podnoszącego się „gotura" głuszca; jest tu ich dużo i mają nawet tokowiska pod połoninami, ale nikt tu, na toku głuszców nie strzela, więc straż leśna prawie nie zna tego polowania, natomiast wspominają coś o myśliwych, którzy polowali na głuszce z budki — jak na cietrzewie, w czasie, kiedy głuszce, po parę sztuk, po toku zlatują na połoninę. Tak rozmawiając, doszliśmy do strumienia, który musieliśmy trzykrotnie przechodzić; woda po deszczu obficiej i burzliwiej kłębiła się szumem w dół. W jednem miejscu udało nam się, skacząc po kamieniach wystających nad wodą, przeprawić na drugą stronę. Huculi zrobili to z wielką wprawą i zręcznością, bez pomocy wiosłowania rękami w powietrzu. Ja, upewniwszy się, że kamienie, po których skakali, nie kręcą się pod nogami, mając w prawej ręce nieodłączną, długą trzcinkę, w lewej sztucer, zaczynam skakać: w lewo, w prawo, prosto — zależnie jak rozmieszczone są kamienie, ale co najgorsze, wszystkie śliskie,



Nasi huculi przed wyjściem na teren. Fot. St. Leski.

a niektóre tak małej powierzchni, że szybko trzeba z niego uciekać na upatrzony już, następny kamień. Po udałych skokach idziemy z biegiem strumienia, ścieżka wprowadza nas trochę do lasu, potem znowu nad wodę, do następnej przeprawy.

Tu inaczej trzeba radzić. Kamieni do podobnych popisów niema. Kładka jest, ale wystarczająca przy małej wodzie, dziś po deszczu, znajduje się pod zalewającemi ją falami.

Ale Michajło dźwiga już, upatrzony, długi kloc, stawia sztorcem nad wodę i puszcza: kloc wali się w poprzek potoku, rozklepując pod sobą wodę. Sam Michajło, po śliskim i wałkującym się okrąglaku przebiega zręcznie na drugą stronę, trochę tylko rękami nadając sobie równowagi, a tam silnie wbija siekierę w kładkę i oznajmia, że można już śmiało przechodzić. Makowiej odbiera mi sztucer i posuwam się, depcząc boczkiem, przy pomocy kijka; na środku największej wody, zdaje mi się, że płynę w tył, będąc odwrócony do prądu; wiem, że to złudzenie; szybko przestawiam kij dalej i nie patrząc na prąd, łapię straconą trochę równowagę i silnie rozgrzany dostaję się do brzegu; za mną następni przeszli swobodnie i ruszyliśmy dalej, mając przed sobą trzecią przeprawę, która zapowiadała się najgroźniej, lecz dwie duże kłody, leżące niedaleko, przytoczone wspólnemi siłami i ułożone obok siebie, uczyniły przeprawę tę najwygodniejszą.

(C. d. n.). ST. LESKI.



Jeszcze nieco informacyj o obecnej, zagranicznej hodowli gordon-setterów.

Aczkolwiek w poprzednim swoim artykule miałem zamiar zakończyć swoje sprawozdanie dotyczące gordonów, to jednak wobec otrzymania ponownych a interesujących wiadomości o tych legawcach — piszę znowu. Otóż z przyczyny zamieszczenia w ostatnich numerach „Łowca Polskiego" moich artykułów, dotyczących gordon-setterów, otrzymałem w tych dniach list od p. J. Wajanda z Katowic, ul. Wita Stwosza 6, treści następującej:

„Wielmożny Panie! Czytając w „Łowcu Polskim" z wielkiem zainteresowaniem artykuły W. Pana w sprawie gordon-setterów, pragnę choćby drobnemi informacjami przysłużyć się sprawie zapoczątkowania prawidłowej hodowli tych legawców w Polsce. Na skutek wzmianki o mnie w „Łowcu Polskim" Nr. 25 w artykule pana Kalm-Podoskiego pod tytułem „O gordonach jeszcze słów kilka", zwrócił się w tych dniach do mnie p. inżynier Władysław Zdanowicz z Borysławia z prośbą o bliższą informację, dotyczącą ówczesnych źródeł kupna tychże psów legawych. Odpisałem panu Zdanowiczowi zaraz, a treść swego listu ku wiadomości W.Pana poniżej w odpisie załączam. Zwracając się w sprawie kupna psa do wszystkich, w tymże liście przezemnie wymienionych hodowców, można śmiało powołać się na mnie, jestem bowiem członkiem niemieckiego klubu Miłośników Psów Angielskich — pointerów i setterów. Sam nabyłem swego czasu od hr. Strachwitza z Gross-Stein (Deutsch-Oberschlesien) przepięknego gordona, którego jednakże z powodu popsucia przez tressera — musiałem oddać. Moja osobista opinja, dotycząca gordon-setterów, zgadza się najzupełniej z opinją ówczesnego monachijskiego hodowcy tych doskonałych legawców — pana Huberta Schröfla. W liście swoim, pisanym do pana Zdanowicza, oświadczyłem gotowość udzielenia wszelkiej potrzebnej mu porady przed ostatecznem zawarciem kupna psa na podstawie szczegółowego zbadania odpisu rodowodu, fotografji i t. d. i chętnie gotów jestem służyć każdemu polskiemu myśliwemu w tenże sam sposób. Jestem w stałej korespondencji z wybitnymi hodowcami psów angielskich w Anglji, Austrji, Holandji i w Niemczech, skąd też stale otrzymuję fachową literaturę. Łączę przy tej okazji wyrazy wysokiego poważania.

Cześć Łowcom!

(—) *J. Wajand"*

Odpis listu p. J. Wajanda do p. inżyniera Zdanowicza:

„Wielmożny Pan Inżynier Władysław Zdanowicz w Borysławiu, skrzynka pocztowa 115. Wczoraj otrzymałem list W.Pana i z miłą chęcią służę następującemi informacjami, dotyczącemi nabycia psa gordon-settera. Otóż może W.Pan zwrócić się w tejże sprawie pod następującymi ośmioma adresami, a mianowicie:

1) Georg Keller-Geschäftsführer des Deutschen Pointer u. Setter — Vereins in Frankenthal-Pfalz-Bayern. -Ów pan Keller, jako zamiłowany hodowca gordon-setterów, zna doskonale wszelkie źródła, w których te psy są do nabycia. U tegoż p. Kellera można powołać się na mnie, jako członka powyższego Związku.

2) Wilhelm Graf zu Solms-Laubach-Arnsberg bei Lich-Ober-Hessen. Jest on bodaj najlepszym, współczesnym hodowcą gordon-setterów i prawie zawsze można u niego nabyć szczenięta lub też psy starsze. Hr. Solms opiera swoją hodowlę gordonów na importach z Danji, a psy jego odznaczają się znakomitemi, łowieckiemi zaletami, oraz pięknością. Nie znam hrabiego, pisząc więc do niego, nie należy powoływać się na mnie.

3) Jeśliby W.Pan życzyłby sobie bliższych informacyj o bezpośrednim imporcie z Danji, to należałoby zwrócić się z prośbą o pośrednictwo do generalnego konsula C. M. Pay in Frankfurt a/M. Wiadomo mi, że pan Pay, jako myśliwy i hodowca, chętnie udziela wskazówek co do pierwszorzędnych źródeł w Danji.

4) Najbardziej rekomendowałbym W.Panu postarać się o rocznego lub dwuletniego psa od suki „Miss v. Schenelberg", po psie „Arco v. Rosenhof". Właścicielem psa „Arco v. Rosenhof" jest pan O. August — Motorradwerk in Speyer a/Rhein, należałoby więc zwrócić się do niego.

Pozatem hodowcami gordon-setterów są jeszcze:

5) Hubert Schröfl — München, Ottostrasse 7.

6) Johann Krämer Sr. — Schlossgut Erching, Bayern.

7) Rektor Gosch — Heide in Holstein.

Ci trzej ostatn i są to hodowcy średniej miary, hodowcą zaś najpierwszej klasy, jest znany mi·

8) F. Herdmeyer — Kilchberg bei Zürich (Schweiz).

W powyższych wypadkach, z wyjątkiem tylko hr. Solmsa (p. 2), może W.Pan nadmienić, że wyżej wymienione adresy zawdzięcza mnie, jako członkowi Deutsch. Pointer u. Setter-Vereins. Gotów jestem chętnie służyć W.Panu szczegółową poradą przed ostatecznem kupnem psa, celem zaś dokładnego zbadania przezemnie sprawy, prosiłbym wtenczas o bezwarunkowe nadesłanie mi odpisu rodowodu psa, oraz jego fotografji, które W.Pan uzyskać może od każdego z hodowców przed ostatecznem dokonaniem kupna. Ponieważ należy być bardzo ostrożnym przy tego rodzaju tranzakcjach, więc w każdym razie żądać wpierw trzeba dokładnego opisu psa, odpisu jego autentycznego rodowodu, oraz odpisów ew. orzeczeń z popisów polowych. Gdyby cena za gordon-settera importowanego wprost z Anglji, wynosząca od Ł 150 do Ł 200, nie odgrywała dla W.Pana wielkiej roli, to mógłbym również służyć adresami znanych mi, angielskich hodowców. Mam nadzieję, że zapomocą wyżej podanych, a dość licznych adresów, uda się W.Panu nabyć pierwszorzędnego gordon-settera, a życząc Mu w powyższem przedsięwzięciu jaknajlepszego powodzenia, kreślę się z poważaniem.

(—) *J. Wajand.*"

Jak więc się okazuje, to pan Kalm-Podoski miał najzupełniejszą rację, twierdząc w swym artykule wydrukowanym w Nr. 25 „Łowca Polskiego", że gordon-setterów dość jest jeszcze na świecie, byle tylko wiedzieć, gdzie ich właściwie szukać należy. Korzystając więc początkowo z podanych przez p. Kalm-Podoskiego kilku adresów, zwróciłem się listownie w tej sprawie do wymienionych przez niego hodowców, otrzymane zaś odpowiedzi przesłałem w swoim czasie do „Łowca Polskiego". Dziś, dzięki wielkiej uprzejmości pana J. Wajanda, mogę przesłać adresy aż ośmiu naraz, zagranicznych hodowców gordon-setterów, którzy cieszą się obecnie poważną opinją.

W imieniu więc swojem własnem, jako też w imieniu innych, obecnych i przyszłych zwolenników gordonów, miło mi złożyć Szanownemu Panu Wajandowi na łamach niniejszego pisma, najsedeczniejsze podziękowanie za łaskawe udzielenie tak pożądanych informacyj, dających nam, jak się okazuje, pełną możność zapoczątkowania prawidłowej hodowli tych pięknych i znakomitych do wszelkiego pola, legawców, w celu możliwie coraz większego rozpowszechnienia ich u nas.

Już to łowiectwu naszemu, jak również i naszej kinologji napewno znakomite odda usługi rychłe zorganizowanie, wśród grona naszych wyznawców Ś-go Huberta, nowej placówki „Gordonistów", która choćby narazie spotkać się miała z groźną opozycją dość już silnego u nas, stołecznego stronnictwa „Pointerzystów" lub wreszcie nawet z opozycją istniejących również już u nas, niezbyt wprawdzie licznych, partyjek „Deutschhundzistów", „Gryffonistów" i t. d., to jednak z pełną ufnością spodziewaćby się można, że ci właśnie „Gordoniści" w dość krótkim czasie zdobędą wśród naszych myśliwych dominujące stanowisko, dzięki doskonałym a wszechstronnym, polowym zaletom ich pięknych — gordonów.

Sądzę, że tego rodzaju fachowe polemiki, pojawiające się co pewien czas na szpaltach naszych pism łowieckich, a poparte zarazem możliwie często urządzanymi pokazami, jak również i polowemi próbami (oczywiście i na prowincji) — wyrobią jednak z czasem i wśród naszych, tak licznych wyznawców Ś-go Huberta, coraz to większe zainteresowanie się sprawą psów myśliwskich, a jednocześnie przyczynią się znakomicie do umiejętnego ocenienia rzeczywistej użytkowości oraz wrodzonych zalet tej lub owej rasy psów legawych, ażeby móc wybrać najodpowiedniejszą dla naszego polskiego łowiectwa.

EMIL KARNEY.

Turek z. Kaliskiej.



W OBRONIE MANNLICHERA - SCHOENAUERA KAL 6,5.

W 31-szym numerze „Łowca Polskiego" z dnia 2 sierpnia 1930 r. ukazało się tłumaczenie artykułu z „Deutsche Jaegerzeitung" i „Wild und Hund", w którym nieznany autor stara się dojść do wniosku, że Mannlicher - Schoenauer kal. 6,5 nie jest bronią na grubę zwierzynę, że na jelenie nie nadaje się zupełnie, a na rogacza tylko w ręku dobrego strzelca. Z przytoczonych bowiem w artykule tym faktów wynikałoby, że w kilku wypadkach jelenie i kozły bądź to nie zaznaczyły strzałów, bądź też kwitując strzał, uchodziły bez farby i mogły być odnalezione wyłącznie przy pomocy psa.

Jestem bardzo wielkim zwolennikiem Mannlichera cal. 6,5. Broni tej używam wyłącznie od szeregu lat z nadzwyczajnem powodzeniem, wobec czego uważam za obowiązek wystąpić w obronie jej reputacji; szkoda tylko, że nie mogę polemizować z nieznanym autorem, gdyż wywody jego nie dowodzą niczego — po za jawną nieumiejętnością wykonywania polowania na szlachetną zwierzynę, jaką jest bezprzecznie jeleń.

Dla ścisłości zaznaczam na wstępie, że posiadany przezemnie Mannlicher ma krótką lufę 450 mm. i że strzelam wyłącznie pociskami angielskimi (Kynoch 6,5 mm.) z nieznacznie widoczną główką rdzenia ołowianego i tylko przy użyciu lunety.

Jeżeli chodzi o dane balistyczne, to z dotychczasowych, najwięcej rozpowszechnionych typów Mannlichera, wykazuje kal. 6,5 największą chyżość, najmniejszy rozrzut pocisków i największą siłę przebicia, daje więc pełną gwarancję dobrego strzału; są to zresztą rzeczy udowodnione, nad któremi dalsze rozważania byłyby zbyteczne, gdyby nie nasuwanie przez autora wspomnianego artykułu, wątpliwości co do samego efektu strzałów na zwierzu.

Dla udowodnienia — mojem zdaniem, nietylko wystarczającego, — lecz nawet nadzwyczaj skutecznego efektu strzału, pozwolę sobie przytoczyć poniżej szereg danych, wykazujących niezawodność pocisku 6,5 mm.

Z mojej „szóstki" strzeliłem dotychczas 19 jeleni-byków i 23 jeleni-łań; 68 kozłów i 37 kóz, wreszcie 11 dzików — czyli razem 158 sztuk, zatem ilość w zupełności wystarczająca do wypróbowania efektu strzałów, danych w najrozmaitszych warunkach atmosferycznych i świetlnych, oraz na najrozmaitsze odległości — do 270 m. włącznie! Oczywiście, że mowa tu o zwierzynie nizinnej, a więc słabszej i wrażliwszej na strzał, aniżeli np. jeleń karpacki, który zresztą — mojem zdaniem — byłby również łatwy do zdobycia pociskiem 6,5 mm.

Z podanej powyżej ilości strzelonego zwierza, tylko w trzech wypadkach zaszła potrzeba pozostawienia postrzałka do rana, a to przy dwóch bykach i jednym dziku, które z powodu otrzymanych, niefortunnych strzałów na miękkie, nie mogły być dostrzelone wieczorem, z powodu braku odpowiedniego światła, a które od miejsca strzału zdołały ujść zaledwie 30 kroków! Nie było więc stanowczo żadnej potrzeby poszukiwania postrzałków, a wszystkie inne sztuki padały zawsze bezpośrednio po strzale lub też w kilka chwil później — zależnie zasadniczo od odległości strzału.

Ściągam zwykle na wysoką łopatkę, gdyż tu działanie pocisku jest piorunujące i każdy zwierz pozostaje w ogniu; strzały na środek łopatki lub niżej, tak samo strzały na żebra — nie zawsze bowiem wysoka łopatka jest widoczna — dawały również bardzo dobre wyniki, gdyż byki lub łanie uchodziły najwyżej do 60 kroków od miejsca strzału, dając dostateczną farbę już po 30 krokach; kozły padały w ogniu. Najodporniejszymi na wszelkie dobre strzały — z wyjątkiem strzału w kark — okazały się dziki, u których widocznie proces zakrwawienia odbywa się wolniej, aniżeli u innej — nawet silniejszej — zwierzyny i które uchodziły dalej, do 100 kroków, dając zresztą zawsze dobrą farbę.

W dwóch wypadkach strzał do jeleni - byków na miękkie, ale przez wątrobę, spowodował rulowanie zwierza w ogniu.

Stwierdziłem dalej, że wszystkie pociski przechodzą zwierza na wylot; wyjątek stanowi strzał przez obie łopatki, oraz strzał przez żebro i łopatkę, w których to wypadkach pocisk pozostaje od strony wystrzału pod skórą. Deformacja pocisku jest bardzo silna: oprócz normalnego grzyba ołowianego o średnicy 8 — 12 mm., powstaje cały splot w różnych kierunkach rozchylonych części płaszcza, tak, że całość osiąga nierzadko średnicę do 20 mm. i czyni ogromne spustoszenie w wewnętrznych organach zwierza, powodując bardzo szybką śmierć; odpowiednio do zdeformowanych w powyższy sposób pocisków, jest też rana wystrzałowa bardzo wielka i daje możność obfitego upływu farby, w razie, gdy zwierz po strzale jeszcze uchodzi.

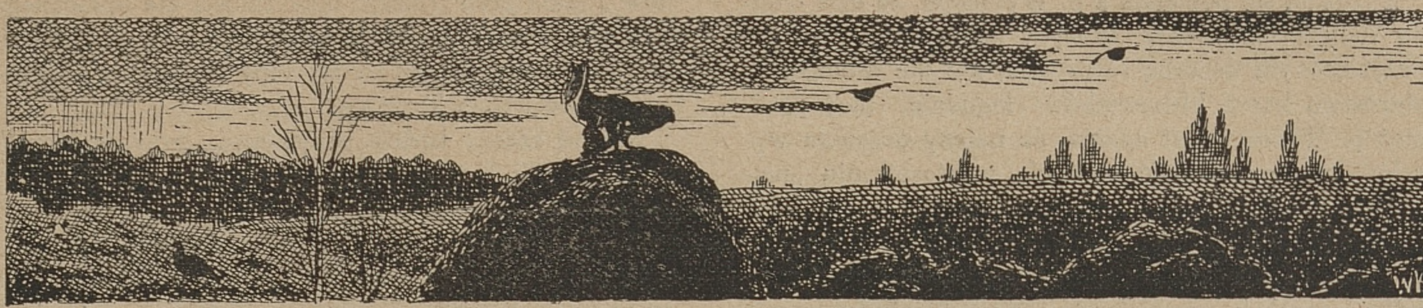
Posiadam 11 sztuk zdeformowanych pocisków wyjętych z pod skóry jeleni przy strzałach przez obie łopatki, świadczących aż nadto dobrze o doskonałości wykonanej przez nich pracy.

W czasie swych długoletnich doświadczeń poczynionych w kierunku efektów strzałów kulowych z najrozmaitszych kalibrów broni, przy stosowaniu różnej amunicji, doszedłem do przekonania, że najhumanitarniejszym, a więc najmniej szkodliwym i najmniejszą ranę postrzałową pozostawiającym, jest pocisk t. zw. ekspanzywny, z zewnętrznie wydrążonym rdzeniem. Siła i skuteczność działania jest największa przy pociskach o mało widocznym rdzeniu ołowianym, który przy natrafieniu na opór, rozdziera stalowy płaszcz niemal na całej jego długości. Pociski półpłaszczowe nie dają już tak doskonałych wyników i są bezwzględnie bardziej wrażliwe na odchylenia od celowej, w wypadkach napotkania przeszkód w postaci gałązki lub źdźbła trawy.

Zarówno przy broni małokalibrowej, jak też przy broni o większym, a nawet dużym kalibrze, może zajść fakt przebicia zwierza bez oczekiwanego zdeformowania pocisku, co daje się wytłumaczyć wadliwem wykonaniem ładunku. Przy Mannlicherze kal. 6,5 mm. nie trafił mi się nigdy taki wypadek, natomiast dwa razy miałem takie zdarzenie przy strzałach do jelenia ze sztucera „Brennecke" kal. 8 mm. z początkową chyżością pocisku „torpedo" — około 950 m., a dopiero powtórne strzały odniosły pożądany skutek.

Twierdzenie, że Mannlicher kal. 6,5 nie nadaje się do strzelania grubej zwierzyny oraz że przy kozłach daje realne wyniki tylko w ręku dobrego strzelca, jest zanadto problematyczne i niepoparte żadnym dowodem. Do zwierzyny wogóle, a do szlachetnej, jak jeleń i kozioł, w szczególności, strzelać mogą zasadniczo tylko wprawni strzelcy, a zasadnicze znaczenie ma dobry strzał, a nie wielkość kalibru; kto tego jeszcze nie wie, lub nie rozumie, nie powinien zabierać głosu w pismach fachowych, jeno wpierw przejść kurs prawidłowego strzelania.

INŻ. MARTYNIEC.



WOLNA TRYBUNA.

(Wyjaśnienia w sprawie artykułu p. t.: „Jeszcze o obecnych stosunkach łowieckich" zamieszczon. w Nr. 30).

W swych uwagach zamieszczonych w Nr. 35 p. K. Wysocki twierdzi, że projektowane przezemnie, ścisłe oznaczenie kar w Ustawie łowieckiej, stworzyłoby z organu wyrokującego *automat*, i zupełnie przytem mylnie interpretuje mój projekt, a przeto wyjaśniam:

Rozdział VI Ustawy (Postanowienia karne) składa się nie z jednego, lecz z szeregu artykułów, które mają zastosowanie przy wymiarze kar za rozmaite przestępstwa łowieckie, a więc za zabicie *kaczki i łani* kara jest wymierzana na zasadzie *różnych* artykułów. Jeśliby więc kara została *ściśle* określona przez Ustawę (przypuśćmy, że w najwyższych, dzisiejszych granicach), to kłusownik A za zabicie kaczki byłby karany:

1) za polowanie bez uzyskania karty łowieckiej (art. 76 p. 1) . . . . 200 zł.
2) za polowanie w cudzym obw. łow. (art. 76 p. 3) . . . . 200 zł.

Razem 400 z.

A kłusownik B. za zabicie łani:

1) Za polowanie bez uzyskania karty łowieckiej (art. 76 p. 1) . . . . 200 zł.
2) Za polowanie w cudzym obwodzie łow. (art. 76 p. 3) . . . . 200 zł.
3) Za zabicie łani (art. 79 p. 2) 6 tygodni aresztu i . . . . 500 zł.

Razem: 6 tyg. aresztu i 900 zł. grzywny. *)

Gdyby zaś który z kłusowników był recydywistą, to kara byłaby stosunkowo większa.

Nie mogę przeto pojąć, skąd p. Wysocki przyszedł do przekonania, że kara za zabicie kaczki i łani byłaby jednakowa. Może p. Wysocki miał na myśli zabicie kaczki w czasie ochronnym? Otóż, gdyby zaszedł taki wypadek, to rzeczywiście kara byłaby jednakowa dla obu kłusowników, ale też i podług obecnej Ustawy jest ona jednakowa (art. 77 p. 3 i art. 79 p. 2), i zupełnie słusznie, gdyż (według mego zdania) Ustawa ma na celu ochronę zwierzyny nietylko przed zawodowymi kłusownikami, ale także i *przed myśliwymi, niepohamowanymi w swej żądzy zabijania, i lekceważącymi sobie wszelką ochronę*, a tacy, niestety, trafiają się często, nawet między ludźmi inteligentnymi. (Ł. P. Nr. 23 str. 467 i 27 str. 551 — 30 rok).

Co się zaś tyczy uwagi p. Wysockiego, że należy organom wyrokującym pozostawić prawo stosowania „niższej" lub „wyższej" granicy przy wymiarze kar, ze względu na okoliczności „łagodzące", to pozwolę sobie w odpowiedzi przytoczyć wzmiankę zam. w Nr. 20 z 30 r. str. 404 Ł. P. p. t. „O walkę z kłusownictwem", która dosłownie brzmi: „Z poleceniem uwadze Pol. Zw. St. Łow. i referenta łowieckiego przy Ministerstwie Rol., — „Łowiec" zamieścił wiadomość, że w Zdołbunowie p. aptekarz Kruk przyłapał kłusownika, który *zabił kotną samicę bobra*. Starostwo ukarało kłusownika *grzywną 20 zł.*, podczas gdy ten za skórę bobra wziął od żyda 5 rubli carskich w złocie".

Pozwolę sobie przypomnieć p. Wysockiemu, że art. 78 p. 2 przewiduje karę za zabicie bobra *„do* 2500 zł., oraz areszt *do* 6 miesięcy", ale organy wyrokujące stosują „łagodny" wymiar kary, boć przecież nie są automatami i mają prawo karać w granicach zakreślonych Ustawą.

Dalej p. Wysocki utrzymuje, że gdyby Ustawa ściśle określała wymiar kary, to często kłusownik byłby karany bardzo surowo, ze szkodą dla sprawiedliwości. Ja zareaguję, bo jeśli chodzi o sprawiedliwość, to: 1) kary *obecnie* są wymierzane z krzywdą dla sprawiedliwości, np.:

Kłusownik „A" zabił bobra i został przez starostwo ukarany grzywną w wysokości 20 zł. (na zasadzie jakiego artykułu?, może 76?, a może 78 p. 2? (Ł. P. Nr. 20/30 r.).

„B" (posiadający kartę łowiecką) polował na cudzych terenach łow. i został ukarany przez starostwo grzywną w wysokości 150 zł. (Ł. P. Nr. 11/29 r., str. 195).

„C" (posiadający kartę łowiecką) za polowanie w czasie ochronnym został ukarany przez starostwo (to samo, które ukarało „B") grzywną 100 zł. (Ł. P. Nr. 11/29 rok, str. 195).

2) „Łagodzące" okoliczności można zastosować do myśliwego, który pogwałcił Ustawę *przypadkowo*, wskutek omyłki, (np. w czasie polowania z puhaczem zabił kanię (w czasie ochronnym) zamiast gołębiarza).

*) Błędne. Kary w ten sposób według przepisów prawa karnego się nie kumulują, a tylko wymierza się najwyższą z możliwych kar. *Przyp. Red.*

Zgadzam się poniekąd z p. Wysockim, że dziś trudno znaleźć człowieka, któryby zgodził się być zaprzysiężonym dozorcą łowieckim, ale nie dlatego, że starostwo karze kłusowników łagodnie (boć przecież p. Wysocki jest zdania, że należy organom wyrokującym pozostawić swobodę w stosowaniu „niższego" lub „wyższego" wymiaru kary), ale dlatego, że strażnika łow. trzeba dobrze wynagradzać, co w praktyce nie często się zdarza. Proszę porównać tylko zarobek przeciętnego, niewykwalifikowanego robotnika leśnego i wynagrodzenie strażnika łow. Nie biorę pod uwagę strażników łowieckich, których pensja (wraz z nagrodami) wynosi ok. 320 zł. rocznie (Ł. P. Nr. 30/30 r., str. 611), boć tacy przyniosą prawdopodobnie łowisku więcej szkody, niż korzyści. Pp. hodowcy-myśliwi często liczą *tylko* wydatki na utrzymanie strażnika łowieckiego i starają się jaknajmniej im płacić, lecz nie liczą „rozchodów", jakie zrobi (dzięki opieszałości źle opłacanego strażnika łow.) jeden kłusownik swoją „kalibrówką" lub jeden sidlarz. A wartoby policzyć i przekonać się, co więcej kosztuje!

Nie od rzeczy będzie przytoczyć „przypomnienie" p. Józefa Wł. Kobylańskiego z rozprawy p. t. „W obronie użytecznej zwierzyny łownej", które brzmi:

„Opłacaj *dobrze* straż leśną i strzelców. Wyznaczaj *hojne* nagrody za schwytanie kłusownika. Płać *strzałowe*. Wszelki pieniądz, wyłożony na te cele, procentuje się stokrotnie".

Ja zaś ze swej strony dodam: „Ubezpiecz swego strażnika łowieckiego, by na wypadek kalectwa lub śmierci z ręki kłusownika, nie pozostawił rodziny w nędzy".

PRZEMYSŁAW WROCZYŃSKI.

Herby.

DZIESIĘCIOLECIE „POMORSKIEGO KLUBU MYŚLIWSKIEGO" W GRUDZIĄDZU.

„Pomorski Klub Myśliwski" w Grudziądzu obchodził w dniu 5.X 1930 dziesięciolecie swego istnienia.

Uroczystość rozpoczęto mszą świętą dla członków Klubu, odprawioną w kościele farnym, zaś następnie w godz. od 11 do 17 odbyły się na strzelnicy przy szosie Chełmińskiej zawody strzeleckie członków oraz zaproszonych gości.

Przemówienie na otwarcie zawodów wygłosił wiceprezes p. Jan Stenzel z Nowej Wsi, witając przybyłych gości i wskazując na dziesięcioletnią, dodatnią działalność Klubu około podniesienia kultury łowieckiej oraz sportu strzeleckiego na Pomorzu.

Następnie przemówił sekretarz Klubu, mjr. Mańkowski z Torunia, który wspomniał o zasługach założycieli Klubu, a mianowicie p. p. starosty Ossowskiego z Chełmna, pułkownika Kruszelnickiego z Grudziądza, pułkownika Pilarza i magistra Stenzla, oraz zwrócił uwagę obecnych na wysoki poziom wyników dotychczasowych zawodów strzeleckich Klubu, które w latach 1928 — 1930 odbyły się już pięciokrotnie, oraz wyraził podziękowanie Zakładom Amunicyjnym „Pocisk" za stałe przyczynienie się do zorganizowania zawodów przez udzielanie nagród.

Na zakończenie uroczystości odbył się wieczór towarzyski z tańcami, na którym członkowie Klubu z prezesem dyrektorem Krupskim i wiceprezesem Stenzlem oraz prezesem honorowym Kruszelnickim na czele podejmowali zaproszonych gości w salach Kasyna Obywatelskiego.

W uroczystościach klubowych wziął udział również reprezentant Z. A. „Pocisk", dyr. Baranowski z Warszawy.

W czasie zawodów używano wyłącznie myśliwskiej amunicji śrutowej — fabrykacji krajowej „Pocisk" i „Zagożdżon", stwierdzając nie po raz pierwszy jej doskonałą jakość.

Również amunicja małokalibrowa „Pocisk" i rzutki „Czapla", fabrykowane przez grudziądzką firmę St. Czapczyk okazały się jak zwykle, bez zarzutu.

Wyniki zawodów strzeleckich były następujące:

I. „Strzelanie Wielkie" do rzutków (5 seryj po 10 rzutków każda):

1. P. Łyskowski Konstanty 48 trafień, nagroda Klubu.
2. Mjr. Chojecki Edmund 44 trafień, żeton złoty.
3. P. Henning Dettlef 44 trafień, żeton srebrny.
1. P. Bieler Egbert 43 trafień, żeton bronzowy.
5. P. dyr. Baranowski 42 trafień, żeton bronzowy „Pocisku".

II. Strzelanie małe do rzutków (2 serje po 10 rzutków):

1. P. Hennig Dettlef 20 trafień, żeton złoty i 100 naboi myśliwskich.
2. Dyr. Baranowski 19 trafień, żeton srebrny.
3. Mjr. Chojecki Edmund 19 trafień, żeton bronzowy.
4. P.. Bieler Egbert 17 trafień, żeton bronzowy „Pocisku".
5. Por. Starnawski Stefan 17 trafień, żeton bronzowy „Pocisku".

III. Strzelanie klubowe do rzutków (2 serje po 10 rzutków — tylko dla członków Klubu);

1. Mjr. Chojecki Edmund 17 trafień — nagroda pułkownika A. Kruszelnickiego.
2. Mjr. Marszewski Zygmunt 17 trafień — żeton złoty i 50 naboi.
3. P. Łyskowski Konstanty 16 trafień — żeton srebrny.
4. Por. Starnawski Stefan 15 trafień — żeton bronzowy.

5. Dyr. Kędzierski Jan 15 trafień — żeton bronzowy „Pocisku".

6. Por. Kieszkowski Janusz 12 trafień — żeton bronzowy „Pocisku".

IV. Strzelanie pocieszenia do rzutków (2 serje po 10 rzutków):

1. P. Czapczyk Stanisław 12 trafień — nagroda Oficerskiego Klubu Myśl. w Toruniu i żeton złoty.

2. Por. Kieszkowski Janusz 11 trafień — żeton srebrny i 50 naboi.

3. Płk. Kieszkowski Gustaw 8 trafień — żeton bronzowy.

4. Rtm. Antoniewicz Michał 7 trafień — żeton bronzowy „Pocisku".

V. Strzelanie małokalibrowe na 50 m. (najwyższa możliwa ilość punktów: 200):

1. Kpt. Kruczek Juljusz 169 p. — nagroda Klubu.

2. St. żand. Tokarczyk — 164 p. — żeton złoty.

3. Płk. Podhorski Zygmunt 154 p. — żeton srebrny.

4. Chor. Cichaczewski 136 p. — żeton bronzowy.

5. Kpt. Ostapowicz 125 p. — żeton bronzowy „Pocisku".

VI. Strzelanie do jeleni i dzika (na 100 m. kulą w biegu):

1. P. Łyskowski Konstanty 13 p. — nagroda firmy Czapczyk.

2. Płk. Podhorski Zygmunt 12 p. — żeton złoty.

3. Mr. Stenzel Jan 10 p. — żeton srebrny.

4. P. Czapczyk Stanisław 7 p. — żeton bronzowy.

VII. Strzelanie do rzutków po za konkursem (do dubletów):

1. P. Hennig 16 trafień, w tem 6 dubletów.

2. Por. Starnawski 15 trafień (5 dubletów).

3. Dyr. Baranowski 11 trafień (4 dublety).

UBYWANIE KUROPATW.

Niemiecka prasa myśliwska zajmuje się sprawą ubywania kuropatw w Niemczech. Tymczasem p. H. Jung pisze w „Wild u. Hund" (40), że na Śląsku niemieckim w roku bieżącym w większości rewirów były doskonałe rezultaty polowań na kury, rezultaty przypominające dawne dobre czasy. A przecież na Śląsku działają także przyczyny, które rzekomo powodują ubywanie kuropatw, bo i tam używa się dużo nawozów sztucznych prowadzi intensywną gospodarkę rolną i t. d.

Autor jednak opowiada, że w majątku obejmującym 9.000 morgów, a położonym o 12 kilometrów na zachód od Wrocławia, 3 myśliwi polując 3 godziny z dobrym psem i będąc doskonałymi strzelcami, zabili zaledwo 6 kur. W majątku Obla, położonym o 20 klm. na wschód od Wrocławia, rezultaty polowań na kury były znakomite.

We wspomnianym wyżej majątku, w którym padło zaledwo 6 kur, w roku 1913, kiedy ten majątek obejmował tylko 5.400 morgów, padło 500 kur. Jest to tem dziwniejsze, że w tym majątku intensywna uprawa roli i używanie sztucznych nawozów były stosowane także przed wojną. Obecnie zaś tępi się tutaj drapieżniki tak samo, jak dawniej. Zarazy kur także nie było w roku zeszłym, a w zimie dokarmiano zwierzynę. Możliwe jest tylko przypuszczenie, że odbywa się, z niewiadomych przyczyn wędrówka kur z jednych rewirów do innych.

WYMIERANIE BOCIANÓW.

P. Ryszard Timmermann pisze w „D. Jaegerz" (40):

Największym pesymistą śród wszelkich gatunków ptactwa jest niewątpliwie biały bocian. Mało kto ma pojęcie o tem, jak ogromną ilość żab, jaszczurek, różnych gadów i płazów konsumuje dziennie para bocianów dla siebie i swej rodziny. To też gdy początek lata jest suchy, a przeto odżywianie się bocianów utrudnione, bocian załatwia się zawczasu z przyszłem potomstwem. W takich razach para rodzicielska wyrzuca poprostu z gniazda już znacznie zalęgnięte jaja lub nawet świeżo wylęgłe pisklęta. Ten bowiem pesymista ptasi chce zaoszczędzić sobie i potomstwu trudności zdobywania pożywienia. Podobnego postępowania nie spotykamy u żadnego gatunku ptaków.

O ubywaniu białych bocianów w Niemczech i sąsiednich krajach, jak naprzykład w Danji, gdzie około 85% dawnych gniazd bocianich leży obecnie odłogiem, — świadczą wyniki dokładnego obliczenia zajętych i pustych gniazd. Podług tych danych, w roku 1901 w Meklemburgji było 3094 osiadłych gniazd, w 1912 roku było jeszcze 1925, a w 1925 roku już tylko 536. W porównaniu z rokiem 1900-ym Schleswig - Holstein miał w 1925 roku 50% ubytku, Śląsk niemiecki — 65%, a Prusy Wschodnie — 70%. Najczęściej obieraną przez bociany w Niemczech miejscowością do wysiadywania jaj, jest bagnisty obwód rzeczny Eidery. Wieś Tellingstedt miała jeszcze w 1926 roku 28 zaludnionych gniazd bocianich.

Najnowsze badania nad znacznym ubytkiem bocianów jako ptaków wylęgających w Niemczech i krajach sąsiednich, stwierdzają zgodnie, że zimujące w Afryce południowej bociany w ostatnich czasach padają ofiarą arszeniku, który tam się rozpyla w celu zwalczania szarańczy. Bocian, jako gorliwy tępiciel szarańczy, towarzyszy jej stale, a ponieważ tam zimuje znaczna część naszych bocianów, przeto należy się obawiać, że liczba ich będzie wciąż malała.

TERMINY OCHRONNE
USTANOWIONE DLA POSZCZEGÓLNYCH WOJEWÓDZTW.

WOJEWÓDZTWO	kozły	dz. kaczki	kuropatwy	zające	inna zwierzyna	
Pomorskie rozp. z dn. 16 grudnia 1929	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	do 15 września i od 1 grudnia	od 15 stycznia do 30 listopada	wiewiórki przez cały rok	
Poznańskie rozp. z dn. 18 grudnia 1929	do 31 maja i od 1 paźdz.	—	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Krakowskie rozp. z dn. 11 grudnia 1929 i 30 maja 1930	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Lwowskie rozp. z dn. 6 grudnia 1929	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	—	do 15 września i od 1 listopada	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Stanisławowskie rozp. z dn. 28 grudnia 1929	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	do 15 września i od 1 listopada	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Tarnopolskie rozp. z dn. 21 grudnia 1929	od 1 stycznia do 15 czerwca	—	do 15 września i od 1 grudnia	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Warszawskie rozp. z dn. 30 grudnia 1929	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Lubelskie rozp. z dn. 31 grudnia 1929	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 1 stycznia do 31 paźdz.		
Łódzkie rozp. z dn. 10 grudnia 1929	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Kieleckie rozp. z dn. 29 grudnia 1929 r.	—	od 1 marca do 20 lipca	—	od 1 lutego do 31 paźdz.		
Poleskie rozp. z dn. 24 grudnia 1929	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	do 15 września i od 1 listopada	od 15 stycznia do 31 paźdz.	łosie byki i wiewiórki przez cały rok	
Białostockie rozp. z dn. 5 grudnia 1929	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Wileńskie rozp. z dn. 25 lutego 1930	—	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.	bielaki od 15 stycznia do 31 paźdz.	
Nowogródzkie rozp. z dn. 9 stycznia 1930	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	do 15 września i od 1 listopada	od 15 stycznia do 31 paźdz.	bielaki od 1 lutego do 31 paźdz.	łosie byki, dropie strepety i wiewiórki przez cały rok
Wołyńskie z dn. 6 grudnia 1929 i 2 stycznia 1930	—	od 1 marca do 20 lipca	do 15 września i od 1 listopada	od 1 lutego do 30 paźdz.		

UWAGA: Pola z kreskami oznaczają normalny czas ochronny pg. ustawy.

Kronika myśliwska.

— K. — Dnia 27 września w Siedliskach majątku Michała hr. Komorowskiego w siedem strzelb zabito 401 pędzonych kuropatw.

Z żałobnej karty.



Ś. p. Józef Rajmund Schmidt.

— **Ś. p. Józef Rajmund Schmidt,** adwokat, emerytowany prokurator Państwa, b. poseł, b. prezes organizacji narodowej w Tarnopolu, prezes VI Okręgu Sokolego, radny miasta Tarnopola, zmarł w Tarnopolu w dniu 17.IX.1930, w wieku 64 lat.

Jako myśliwy był ś. p. Józef Rajmund Schmidt delegatem Polsk. Związku Stow. Łow. i Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego na powiat tarnopolski, założycielem i prezesem tarnoplskiego towarzystwa łowieckiego od jego powstania aż do swego zgonu.

Cześć Jego pamięci.

ALEKS. RUCHAJ.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

— **Wścieklizna u psów w województwie warszawskiem.** — Oficjalna statystyka zaraz zwierzęcych województwa warszawskiego w roku 1929-ym, wykazuje między innemi, że ogółem zanotowano wściekliznę wszelkich zwierząt w 20 powiatach, 79 gminach i 189 zagrodach tego województwa. Z tego psów zachorowało 100, innych zwierząt 45. Psów padło i zabito chorych, podejrzanych i wałęsających się — 2.788.

— **Z warszawskiego zwierzyńca.** — Na terenie ogrodu stworzona będzie sztuczna rzeka, szerokości około 5 metrów, rozlewająca się w kilka jeziorek. Na niej urządzone będą niewielkie wysepki, szerokości półtora metra, na których poumieszczane będą drobne darpieżniki, dziś przebywające w klatkach. Na każdej wysepce zasadzone będzie drzewo i krzak. Dwumetrowy kanał wodny, oddzielający wysepkę od stałego lądu, uniemożliwi ucieczkę zwierzęciu, a z drugiej strony pozwoli publiczności oglądać z dwumetrowej odległości jego życie na swobodzie. Sztuczna rzeka zaopatrzona w wodę z Wisły, znacznie lepszą dla zwierząt, niż woda filtrowana, pozbawiona pewnych soli, — przeprowadzona będzie przez tereny wszystkich zwierząt. Każdy więc wychowanek ogrodu będzie miał możność wzięcia kąpieli wprost w rzece, jak na wolności.

Zwierzyniec warszawski jest największy co do obszaru w Europie, za to odczuwa dotkliwy brak budynków. Wobec tego trzeba będzie znaczną ilość zwierząt pozostawić przez zimę na świeżem powietrzu. Wiele zwierząt, aczkolwiek wywodzą się z krajów o temperaturze znacznie wyższej, niż u nas, zdołało się dobrze zaaklimatyzować, więc zimę przetrzymają. Naturalnie zwierzęta typowo egzotyczne, jak lwy, tygrysy, będą przeniesione do budynków ogrzewanych. Pozostaną na dworze jelenie, żubry, niedźwiedzie brunatne, białe, malajskie, wilki, ptaki drapieżne.

Niedźwiedzie malajskie dostaną dużo słomy i siana do swego legowiska. Zostanie również na powietrzu jedna małpa, stary, zahartowany samiec. Zostaną też w klatkach na powietrzu niektóre gatunki papug, które wyraźnie dobrze znoszą mrozy, na podstawie doświadczeń berlińskiego „Zoo".

Słonie są bardzo wrażliwe na zimno, więc będą się gnieździły w ciasnocie, ale mają przy swej stajni duży wybieg. Codziennie będą wyprowadzane na godzinny spacer.

— **O polowania księży.** — P. Nałęcz wydrukował w „Przeglądzie Leśniczym" artykuł, w którym między innemi porusza sprawę uprawiania myślistwa przez księży, pisząc:

Księżom nietylko na to pozwalają postanowienia prawa kanonicznego, ale nawet X. Prymas Polski wyraźnie zezwolił księżom na polowanie. Święty Piotr, będąc Apostołem i Namiestnikiem Chrystusowym, oddawał się z całem zamiłowaniem rybołówstwu. W szeregu wybitnych autorów łowieckich naszego kraju spotyka się też nazwiska księży.

— **Na ofiary kłusowników.** — Na polowaniu w leśnictwie Rąbczyń nadleśnictwa państwowego Durowa w Wielkopolsce, złożono zł. 20 na „Fundusz wdów i sierot po zabitych przez kłusowników leśnikach", członkach Oddziału Poznańskiego Związku zawodowego leśników.

— **Zaraza psów w Egipcie.** — Dr. Składnik zamieścił w „Wiadomościach Weterynaryjnych" streszczenie i ocenę pracy autora włoskiego, M. Carpano o pewnej, ciężkiej zarazie psów w Egipcie, wielce podobnej do wścieklizny lub nosówki i powodującej prawie stale śmierć niezależnie od tego, czy ma przebieg nadostry, czy ostry, czy też przewlekły.

Przy przebiegu nadostrym objawy ograniczają się do braku apetytu i wymiotów. W wypadku natomiast formy ostrej, trwającej od 1 — 2 tygodni, występuje skurcz przełyku, wymioty, zaburzenia smakowe, kał rzadki, pokryty śluzem, zaczerwienie widzialnych błon śluzowych; oddech i puls nieco przyśpieszony, podczas gdy temperatura prawie normalna (39,3° C), swędzenie skóry i zaburzenia nerwowe, w postaci porażeń poczynających się od zadu. W przypadkach chronicznych, trwających 3 do 8 tygodni, objawy opisane wyżej są słabsze, natomiast następuje bardzo silne wychudzenie.

Zmiany anatomo-patologiczne można podzielić na 2 grupy, zależnie od tego, czy ma się do czynienia z infekcją czystą, czy mieszaną. W pierwszym wypadku, przy przebiegu nadostrym, występuje silne ukrwienie naczyń podskórnych śledziony, wątroby i nerek; błona śluzowa przewodu pokarmowego zaczerwieniona, pęcherz zawiera dużo stosunkowo moczu, z wielką zawartością białka, w sercu i na osierdziu wybroczynki, a w masie nerwowej przekrwienie z punkcikowatemi wybroczynami. W przebiegu ostrym zmiany te są silniej zaznaczone, a ponadto żołądek zawiera przedmioty niestrawne, jak słomę, włosy, kawałki drzewa i t. p. Zmiany wyżej wymienione powtarzają się stale z małemi lub większemi odchyleniami, zależnie od długości trwania choroby. Próby wykazania zakaźnika nie dały wyniku, gdyż znalezione bakterje okazały się przeważnie niechorobotwórczemi; ciałek Negri'ego również nie wykryto. Zakażalność jednak wykazano doświadczalnie, przyczem zarazek okazał się przesączalnym. Najbardziej wrażliwą okazała się świnka morska, która zawsze ulegała zakażeniu. Następnie szły króliki, i wreszcie — psy. Psy naogół mniej łatwo ulegały zakażeniu, może dlatego, że materjał do szczepień był brany z ulicy, a więc mogły się między nimi znajdować i psy już uodpodnione przez przebycie choroby. Psy, które, zakażone sztucznie, zachorowały, okazywały w czasie trwania choroby te same objawy, a po śmierci — te same zmiany, co zakażone dorgą naturalną.

Wiadomości handlowe.

— **Kurs dla hodowców.** — Związek Hodowców Zwierząt Futerkowych, w celu nadania jednolitego kierunku licencji zwierząt futerkowych w Europie, zorganizował specjalny kurs licencji, który odbył się w Rothenburgu. Ostatnio hodowla zwierząt futerkowych czyni w Polsce znaczne postępy: w okolicach Warszawy oraz koło Łomży powstają większe hodowle, które organizują powstałe w tym celu, specjalne spółki udziałowe.

— **Skóra dzikich zwierząt.** — We wrześniu roku bieżącego odbyła się w Berlinie międzynarodowa wystawa przemysłu skórzanego połączona z wystawą sztuki i artystycznych wyrobów skórzanych.

Od niepamiętnych czasów pomysłowość ludzka szukała i umiała wykorzystać przeróżne dary przyrody na swój użytek, a ręka artysty dodawała wszelkim wytworom estetyczną wartość. Najlepszym przykładem w tym względzie jest rozwój przemysłu skórzanego, przetwarzającego skórę zwierząt dzikich, egzotycznych i gadów.

Skóra zwierząt egzotycznych, zdobyta dzięki wielu trudom i niebezpieczeństwu, posiada tak rozmaite właściwości, że użyta być może na przeróżne cele i wyroby, czy to na odzież i części ubrania, obuwia, torebki damskie, czy też znajduje zastosowanie w urządzeniach domowych, stosowana jest także jako cenny materjał do oprawy ksiąg.

Berlińska wystawa pokazała wszystko to, co się odnosi do skóry i jej wartości użytkowej. Pod dobitnym napisem: „Zwierzę — Skóra — Towar" wystawiono najpiękniejsze eksponaty, a w poszczególnych witrynach przeróżne, etnograficzne okazy. W innych ubikacjach pokazano wycinanki ze skóry bawolej do sjamskiej gry w cienie.

Niebezpieczeństwa pory jesiennej.

Tak piekne wydają się złote dnie jesienne, a tak zdradliwe jest ich przejście w dnie smutne, deszczowe i chłodne. Zmienna pogoda jesienna nietylko działa przygnębiająco na człowieka, ale i przyczynia się do tak przykrych i częstych zaziębień. Jeden dostaje nagle silnego kataru, inny znowu dreszczy z oznakami grypy. Niektórzy skarżą się na złe samopoczucie, a innym łamanie w kończynach przypomina o ich reumatyzmie. — Aby móc wszystkim tym niebezpieczeństwom, grożącym nam zwłaszcza w obecnej porze jesiennej, skutecznie zapobiec, należy mieć zawsze w domu lub w kieszeni prawdziwe tabletki Aspirin. Oryginalne tabletki Aspirin (ze znakiem ochronnym w postaci napisu Bayer na każdem opakowaniu i na każdej tabletce) są do nabycia we wszystkich aptekach.



— **W sprawie chwytania kuropatw.** Jesienią tego roku pragniemy wychwytać na naszym terenie łowieckim kilkadziesiąt par kuropatw i przetrzymać je w specjalnie na ten cel zbudowanem urządzeniu, by potem na wiosnę je parkami wypuścić.

Również pragniemy zachować sobie pewną ilość kogutków, którym powierzylibyśmy wychów młodych kuropatwek, wylężonych w domu z gniazd wykoszonych w roku przyszłym.

Jakie urządzenie jest potrzebne: czy wskazane jest, by ubikacja była z podłogą lub bez podłogi; czy podściełać na podłodze słomą lub piaskiem?

Czy trzymać wszystkie kuropatwy, przeznaczone na wypuszczenie wiosną, i kogutki przeznaczone do wychowu — razem lub oddzielnie?

W jakim czasie dokonać wypuszczenia parek?

Jak żywić i pielęgnować kuropatwy w czasie trzymania ich pod zamknięciem?

Jesteśmy w posiadaniu klatek o powierzchni 1 m^2, czy one mogłyby się nadawać do przetrzymywania w nich kuropatw (wysokość klatek 0.50 m.) i ile sztuk możnaby w takiej klatce ewentualnie trzymać?

Maj. Żegocin, pow. Pleszewski.

Odpowiedź. Kuropatwy należy przetrzymywać przez zimę w specjalnych woljerach identycznych, jakie się stosuje dla bażantów. Woljery powinny mieć nie mniej 3 metrów szerokości, przy 6 metrach długości i 1 metr 30 cm. wysokości. Od zewnątrz obite są siatką metalową, ocynkowaną o oczkach 1,5 do 2 cm., od góry zaś, pokryte są siatką sznurkową o oczkach 2 do 2½ cm. Siatka górna nie powinna być zbyt sztywno naciągnięta, przyczem dla trwałości można ją przedtem namoczyć w gotowanym oleju lnianym i następnie olej wycisnąć, a samą siatkę wysuszyć. Niezależnie od właściwej woljery robi się rodzaj szopy, która stanowi przedłużenie woljery. Szopa taka ma dach spadzisty do zewnątrz, pokryty słomą. Wymiary szopy są: w miejscu, gdzie się łączą z woljerą, 1 metr 30 cm., z tyłu natomiast 70 cm., cała obita jest z boków i tyłu deskami 1 cal grubemi. W miejscu, gdzie się szopa łączy z woljerą, należy zrobić rodzaj okapu ze słomy, aby deszcz i śnieg nie przedostawał się pod szopę. Wewnątrz woljery posadzić kilka świerków. Oczywiście woljera powinna mieć od frontu drzwiczki, a od spodu cała obita deskami na wysokość 30 cm. W takiej tylko woljerze można kuropatwy przetrzymywać. Przetrzymywanie w klatkach, o jakich wspomniano, jest niemożliwe, gdyż kuropatwa, jak każde zresztą stworzenie musi mieć dostateczny ruch zapewniony, w przeciwnym razie, albo zmarnuje się, albo zapasie się skutkiem braku ruchu tak, że na wiosnę nie będzie nieść jajek. Woljera cała powinna być wysypana piaskiem dość grubo na parę cali, i powinna mieć taki spadek, aby przy długotrwałych nawet deszczach woda nigdy nie stała.

Złapane kuropatwy można trzymać wszystkie razem, lepiej jednak osobno trzymać te, które są już podzielone na parki, i osobno kogutki, a to w tym celu, by z wiosną nie łapać już ich ponownie w woljerze, dla upewniania się, która z nich jest kurką, a która kogutem, lecz wypuścić przez otwarcie drzwi. Wypuszczać należy natychmiast po zniknięciu na wiosnę śniegu na polach.

Karmić kuropatwy należy pośladem pszennym, przyczem podczas silnych mrozów dodawać należy jeszcze trochę plew, żeby kuropatwy zagrzewały się, grzebiąc. Ponadto dobrze jest dawać w czasie mrozów liście kapusty pastewnej, która zaspakaja pragnienie i ułatwia trawienie. W braku kapusty pastewnej można dać buraka pastewnego w całości. Bardzo wskazane jest dawanie Sprata, podobnie, jak i bażantom. Jeżeli niema mrozu, dawać wodę, najlepiej przegotowaną.

Żeby się kuropatwy zbytnio nie płoszyły widokiem ludzi, dobrze jest jaknajgęściej powtykać drobne gałązki świerczyny w oczka siatki, tak z boków, jak i od góry.

Koguty od kur odróżnia się nietylko po podkowach na piersiach, co jest zawodne, ale przedewszystkiem po piórkach barkowych. Kury mają piórka barkowe z prążkami, a kogutki z rdzawemi plamami.

S. KAMOCKI.

PP. PRENUMERATOROM KWARTALNYM, którzy nie opłacili dotąd prenumeraty za IV kwartał, przypominamy, że numer bieżący jest ostatni, wysyłany na kredyt. Następnego numeru już nie wyślemy bez zapłaty.

Zaznaczamy zarazem, że dla opłacających zapóźno, może zabraknąć następnego numeru na św. Huberta z nagrodzonemi fotografjami, gdyż nie możemy drukować tego numeru zbyt wiele na zapas.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za powtórny numer — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.**

Drobne ogłoszenia—płatne zgóry—po 10 gr. za wyraz; grube litery—po 20 gr., najmniejsze—2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. **ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.**

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem.
Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

W SPRAWIE OGŁOSZEŃ.

W celu ułatwienia PP. Myśliwym ogłaszania kupna — sprzedaży psów, broni i przyborów myśliwskich, dzierżawy polowań i t. p. — wprowadzamy rubrykę „Drobnych Ogłoszeń" po zniżonej cenie (10 groszy za wyraz). Za wyraz tłustym drukiem gr. 20.

Drobne ogłoszenia drukujemy jedynie za opłatą zgóry. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

ADMINISTRACJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

Rezultat polowania.

— Kto się najlepiej bawił na polowaniu?
— Zwierzyna, gdyż nikt do niej trafić nie mógł.

OGŁOSZENIA DROBNE.

Dubeltówki angielskie Midland eżektorówki, specjalnie borowane dla osiągnięcia dalekiego strzału, zł. 880.— Wysyłka pocztą. Skład Broni Engelhardta. Włocławek.

Futra damskie gotowe, oraz zamówienia — zamiana — przeróbki najtaniej, dogodne warunki w Pracowni Krawiecko-Kuśnierskiej Br. Unkiewicz, Warszawa. Hoża 54.

Okazyjnie do sprzedania driling (trójlufka) Cal. 16 Gebr. Rempt Suhl, wiadomość J. Sosnowski Ossolińskich Nr. 1.

Polscy Myśliwi kupują tylko krajową zwierzynę dla odświeżenia krwi w Małop. Hodowli Zwierzyny w Łukawicy p. Stryj. Najniższe ceny, najwyższa jakość.

Wyżlica Żulajka z Łowickiego Dworu rodowodowa szorstkowłosa nagrodzona i premjowana w 3 polu specjalistka na pracę wodną do sprzedania cena 600 zł. Hajda leśniczy państwowy Leśnictwo Puszczyn poczta Mąkowarsk powiat Bydgoszcz Wlkp.

Wyżły tresuje Łowczy K. M. „Knieja" Andrzejewski w Mieni, poczta Cegłów, st. kol. Mienia, woj. Warszawskie.

Żywe zające, kuropatwy, bażanty z własnych terenów w Polsce poleca Małop. Hodowla Zwierzyny Łukawica p. Stryj. Najniższe ceny przy pierwszorzędnym towarze. Prosimy o wczesne nadsyłanie zgłoszeń.

Bezpartyjny myśliwy.

— Alfred chwali się, że jest ściśle bezstronny?
— I ma słuszność. Polowałem z nim i przekonałem się, że mu wszystko jedno kogo trafi: zająca, psa czy towarzysza.

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH
w TORUNIU.

OGŁOSZENIE.

Dyrekcja Lasów Państwowych w Toruniu rozpisuje niniejszem konkurs ofert na wydzierżawienie następujących terenów łowieckich na przeciąg lat sześciu.

L. p.	Nadleśnictwo	Teren przeznaczony do wydzierżawienia	Powierzchnia ha	Rodzaj zwierzyny	Projektowany odstrzał w czasie od 1.X.30 r. do 30.IX.1931 roku.	Najbliższa stacja kolejowa
1	Wejherowo	Leśnictwo Tępcz	791,40	jelenie, sarny dziki, zające, jarząbki, lisy	1 jeleń, 1 rogacz, 6 dzików, 50 zajęcy, 2 jarząbki, 3 lisy	Luzino
2	"	Leśnictwo Luzino-Robakowo	137,47	zające, lisy	15 zajęcy, 1 lis	"
3	Wysoka	Leśnictwo Sulmin	381,93	sarny, zające, lisy	20 zajęcy, 6 lisów	Kokoszki
4	"	Leśnictwo Babidół	884,77	sarny, dziki, zające, jarząbki, lisy, kaczki	2 rogacze, 3 dziki, 30 zajęcy, 4 lisy, 10 kaczek	Żukowo
5	"	Leśnictwo Sarnidwór, Lisiagóra	1.372,56	sarny, zające, dziki, lisy	4 rogacze, 3 dziki, 50 zajęcy, 10 lisów	Somonino
6	Popioły	Leśnictwo Piwnice	290,00	sarny, zające, króliki, lisy	10 zajęcy, 10 królików	Barbarka
7	Konstancjewo	Leśnictwo Czystochleb	179,92	daniele, sarny, bażanty*) zające, jarząbki, kuropatwy	1 daniel łop., 1 rogacz, 40 zajęcy, 2 bażanty, 4 kuropatwy	Wąbrzeźno lub Zieleń
8	"	Leśnictwo Czystochleb jezioro Wietrzno	139,06	kaczki	150 kaczek	"
9	"	Leśnictwo Baraniec	126,09	sarny, zające, lisy	25 zajęcy, 2 lisy	Gałczewko
10	Pelplin	Leśnictwo Kochanki	525,55	sarny, zające, króliki, lisy	2 rogacze, 35 zajęcy, 10 królików, 3 lisy	Starogard
11	"	Leśnictwo Bukowiec jezioro Damaszki	122,79	zające, kaczki	5 zajęcy, 100 kaczek	Subkowy
12	Łąkorz	Leśnictwo Łąkorz " Wąkop " Skarlin " Lekarty " Krotoszyny	3.706,00	jelenie, daniele, sarny, zające, lisy, kaczki	7 jeleni, 9 rogaczy, 90 zajęcy, 21 lisów	Lipinki
13	Kostkowo	Leśnictwo Płośnica	526,68	sarny, zające, króliki, lisy	2 rogacze, 80 zajęcy	Gralewo
14	"	Leśnictwo Słup	330,06	sarny, zające, lisy	2 rogacze, 80 zajęcy	Lidzbark
15	"	Leśnictwo Kielpiny	704,81	jelenie*), sarny, zające, lisy	1 jeleń, 2 rogacze, 80 zajęcy	Montowo
16	"	Leśnictwo Janowo	207,41	sarny, zające, króliki, lisy	1 rogacz, 30 zajęcy	"
17	"	Leśnictwo Gierłoż	495,64	jelenie*), sarny, zające, króliki, lisy	2 jelenie, 3 rogacze, 80 zajęcy	Lubawa
18	"	Leśnictwo Napromek	307,46	sarny, zające, lisy	2 rogacze, 50 zajęcy	"

*) Przechodnie.

Oferty należy składać, względnie nadsyłać w terminie, do dnia 1-go listopada 1930 roku — w zapieczętowanych kopertach z napisem „Oferta na dzierżawę polowania".

W ofertach podać należy proponowanie ceny za 1 ha, oddzielnie za każdą jednostkę cyfrowo i słowami w złotych. Do oferty winien być dołączony dowód wpłacenia do którejkolwiek Kasy Skarbowej lub do Kasy Dyrekcji, wadjum w wysokości 10% oferowanej sumy, przyczem zaznacza się, iż wadjum może być wnoszone w gotówce lub papierach wartościowych mających prawa pupilarne.

Rozpatrzenie ofert odbędzie się dnia 2-go listopada 1930 r. o godzinie 13 w biurze Dyrekcji przy ulicy Mickiewicza L. 9 w Toruniu.

Dyrekcja zastrzega sobie prawo wyboru pomiędzy oferentami bez względu na wysokość oferowanej ceny, oraz prawo nieprzyjęcia żadnej z ofert, jak również prawo wprowadzenia ewent. zmian w powierzchni poszczególnych kompleksów.

P. P. oferenci, których oferty zostaną przyjęte, wezwani będą do Dyrekcji w celu podpisania umów. Bliższych szczegółów udzieli na żądanie Dyrekcja.

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH
W TORUNIU.

PP. PRENUMERATOROM KWARTALNYM, którzy nie opłacili dotąd prenumeraty za IV kwartał, przypominamy, że numer bieżący jest ostatni, wysyłany na kredyt. Następnego numeru już nie wyślemy bez zapłaty.

Zaznaczamy zarazem, że dla opłacających zapóźno, może zabraknąć następnego numeru na św. Huberta z nagrodzonemi fotografjami, gdyż nie możemy drukować tego numeru zbyt wiele na zapas.



SKŁAD BRONI „J. SOSNOWSKI"

Warszawa, Ossolińskich 1. Tel. 47-47. Adres telegr. SOSLIS.

Wyłączne przedstawicielstwa oraz sprzedaż wszechświatowej sławy strzelb myśliwskich:

G. DEFOURNY SEVRIN, Liège
A. FORGERON „
A. FRANCOTTE „
LEPAGE „
VERNEY CARRON et Cie, Paris
VICKERS Ltd., London
J. NOWOTNY, Praha

SZTUCERY i TRÓJLUFKI

wykonane z zastosowaniem ostatnich wymagań techniki.

Warsztaty reperacyjne. Oferty i cenniki bezpłatne. Ceny i warunki najprzystępniejsze.

Ukazała się książka dla myśliwych i młodzieży,

CZESŁAWA ODROWĄŻ-PIENIĄŻKA

„W CESARSTWIE MENELIKA"

w pięknej, stylowej okładce. Bogato ilustrowana, z mapą ekspedycji i innymi dodatkami, oraz z przedmową wybitnego znawcy łowów egzotycznych, **dra Stanisława Zaborowskiego.**

Wydawnictwo ograniczone do tysiąca egzemplarzy numerowanych. **Cena zł. 16.**

Cena nienumerowanych zł. 8.

P. P. MYŚLIWI!

żądajcie we wszystkich składach broni

krajowy bezdymny proch „Sokół"

Państwowej Wytwórni Prochu
w Zagożdżonie
nieustępujący najlepszym prochom zagranicznym oraz

znakomite naboje śrutowe „Sokół"

Warszawskiej Spółki Myśliwskiej

albo

Warszawskiej Fabryki Amunicji



Nagrodzona Licznemi Najwyższemi Złotemi odznaczeniami na Powszechnej Wystawie Krajowej, oraz medal złoty Wilno, 1889 r.

PRACOWNIA

J. BORUTTA

Wypychanie ptaków i zwierząt, oprawa rogów, wyrób dywanów, wyprawa skór z włosem, oraz bez włosów.

WARSZAWA, Chmielna 35 m. 19. telefon 57-52

ZWIERZYNĘ NA EKSPORT

kupuje każdego czasu i każdą ilość po najwyższych cenach dziennych.

Zapłata następuje w dniu odbioru towaru.

FA. „AKRA" LESZNO WLKP. TEL. 71.

STRZELCA kaw. specjalistę do układania 2 wyżłów i tępienia drapieżników poszukuje od 1 listopada wyżej wymieniony.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.